

TERAPIA

KLAUDIA
MUNIAK

Po to właśnie tu jestem.
Aby zabić.



KLAUDIA MUNIAK

TERAPIA

Po to właśnie tu jestem.
Aby zabić.



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © alexkoral / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Klaudia Muniak, 2021

Copyright © 2021, Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-36-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na :
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

1

WROCŁAW

Dwanaście miesięcy wcześniej

Leżę płasko na plecach, całkowicie nieruchomo, a przynajmniej staram się nie ruszać. Proszono mnie o to, ale jestem tak przejęta, że trudno mi kontrolować swoje ciało. Czuję, że nie wytrzymuję napięcia, i mimowolnie zaczynają mi drgać poszczególne partie mięśni. Nikt jednak nie zwraca mi uwagi. Albo ten ruch jest niezauważalny dla otoczenia, albo na tyle niewielki, że nie przeszkadza w badaniu. Chciałabym powiedzieć, że jest mi wszystko jedno, ale prawda wygląda zgoła inaczej. Wolałabym móc zapanować nad swoim zdenerwowaniem, mieć zdolność zatrzymania coraz śmielej wzbierającego we mnie niepokoju. To jednak tylko pobożne życzenie, które nie ma żadnych szans stać się rzeczywistością.

Wzrok mam wbity w biały sufit, który powoli się przesuwa. Jest cicho, słychać jedynie przytłumione buczenie,

kiedy specjalnie przystosowane łóżko, na którym leżę, zmienia pozycję. W momencie, gdy tracę z pola widzenia sufit, a zamiast niego pojawia się zaokrąglone sklepienie, moje podenerwowanie staje się jeszcze bardziej namacalne. Trafiam do wąskiej, klaustrofobicznej tuby, w której trudno nie poczuć paniki.

Zaciskam dłonie w pięści, choć miałam się nie ruszać. Robię to niemal bezwiednie, stres ewidentnie bierze nade mną górę. Nie wiem, dlaczego tak bardzo się denerwuję, przecież nic nie wskazuje na to, że coś poszło nie tak. Badanie jest standardową procedurą, która ma wykluczyć jakiegokolwiek nieprawidłowości, i po prostu musi zostać wykonane, niezależnie od wyników dotychczasowych testów i aktualnego stanu pacjenta. Czyli w tym przypadku mnie. Precyzja i dbałość o szczegóły są tu absolutnym priorytetem i nie ma możliwości wyłamania się z obowiązującego protokołu. To rzetelne postępowanie powinno mnie uspokajać, ale z jakiegoś powodu dzieje się odwrotnie.

Biorę głębszy oddech w nadziei, że ten prosty zabieg nieco mi pomoże. Pamiętam przy tym, aby nie poruszyć się zbyt gwałtownie.

– Luizo, wszystko w porządku? – rozlega się z głośnika zamontowanego gdzieś w sali.

Najwyraźniej ktoś z personelu jednak musiał zauważyć moją nerwowość. Biorę się w garść na tyle, na ile mogę, i tak jak mnie poinstruowano przed rozpoczęciem badania, unoszę lekko dłoń, aby dać znać medykom, że mogą kontynuować.

– Dobrze, zaraz zaczynamy – pada krótka informacja.

Przymykam powieki, dokładając wszelkich starań, aby więcej nie utrudniać pracy lekarzom, bo wiem, że w ten sposób jedynie wydłużam całą procedurę. A chcę, aby jak najszybciej było po wszystkim. Przyłapuję się na tym, że moje myśli wybiegają znacznie dalej – przebrnięcie przez tomografię komputerową głowy to tylko drobny element nieciekawej całości. Nawet nie wiem, kiedy tam uciekły. A może od początku właśnie tam były, tylko nie chciałam tego do siebie dopuścić?

– Kurwa... – syczę nagle i otwieram oczy. Zaledwie sekundy dzieli mnie od oderwania pleców od szpitalnego łóżka, na szczęście w porę przypominam sobie, że miałam się nie ruszać, a to, co teraz czuję, to tylko złudzenie. Ostrzegano mnie przed nim; pielęgniarka zapewniała, że nie będzie miało ono nic wspólnego z faktycznym stanem rzeczy. Nie sądziłam jednak, że to uczucie będzie aż tak wyraziste.

Z ogromnym trudem powstrzymuję się od uniesienia głowy i zerknięcia na okolice swojego krocza. Dałabym sobie rękę uciąć, że cała zawartość mojego pęcherza moczowego właśnie wsiąka w ubranie, a zaraz naznaczy również przesćcieradło. Wciągam powietrze przez nos, aby się upewnić, że w pomieszczeniu nie unosi się zapach uryny. Z ulgą stwierdzam, że nie. Zaraz jednak przychodzi na myśl, że w tej chemicznej, zarezerwowanej wyłącznie dla szpitali woni potrafią zginać znacznie ostrzejsze nuty.

Zaciskam ponownie powieki, klnąc w duchu na wszystkie te dziwaczne procedury medyczne. Wiem, że w porównaniu z innymi niedogodnościami, z jakimi muszą mierzyć się pacjenci przeróżnych placówek medycznych, tomografia

komputerowa z kontrastem to małe piwo, ale nie zmienia to faktu, że wrażenie zsikania się w gacie jest do bólu deprymujące.

– Zaczynamy badanie – informuje mnie głos, nieco zniekształcony przez głośnik.

Ponownie lekko unoszę dłoń, tym razem dając lekarzom znak, że jestem gotowa. Po chwili rozmieszczone w aparacie lampy rentgenowskie zaczynają się poruszać. Wydają przy tym charakterystyczny dźwięk. W gruncie rzeczy jest on łagodny i niezbyt głośny, jednak nie sposób się przy nim odprężyć. Trudno mi go przyrównać do czegokolwiek, co miała okazję wcześniej zarejestrować moja błona bębenkowa, jest zarezerwowany wyłącznie dla tego precyzyjnego urządzenia, w którym się znajduję.

Postanawiam dotrwać do końca badania z zamkniętymi oczami. Usiłuję skoncentrować myśli na pracujących wokół mnie lampach. Mam nadzieję, że to pomoże mi się odrobinę rozluźnić. Zaczynam się zastanawiać, ile wiem na temat promieniowania rentgenowskiego. Nie jest to jednak najlepszy kierunek, bo przecież niebawem dowiemy się, jak wygląda wnętrze mojej głowy. Znowu zaczynam panikować.

– I już. – Słyszę po kilku chwilach.

Tym razem głos dociera do moich uszu bezpośrednio, a nie przez głośnik. Jednocześnie łóżko, na którym leżę, powoli wysuwa się z tuby.

– Gotowe, Luizoo – mówi doktor Michalczyk, posyłając mi pogodny uśmiech.

Cieszę się, że mam to za sobą. Teraz będzie już tylko lepiej. Musi być.

2

DĘBICA

Teraz

Budynek, w którym mieści się pensjonat, jest stary i już na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie zabytkowego. Przyglądam się niepozornej tabliczce przy wejściu – Wiluszówka. Podoba mi się ta nazwa, jest elegancka i tajemnicza zarazem. Zdaje się idealnie pasować do tego, jak budynek prezentuje się z zewnątrz. Ciekawe, jak jest w środku. Gdzieś z tyłu głowy majaczy mi informacja, że wcześniej mieścił się tutaj urząd stanu cywilnego. A więc prawdopodobnie większość wiekowych mieszkańców miasta zawarła w nim związek małżeński. Zaraz w pamięci pojawia mi się kolejne wspomnienie – jednego ze zdjęć z rodzinnego albumu. Siostra ojca, w zabawnie skrojonej garsonce, stoi obok wujka i z kieliszkiem w kościastej dłoni uśmiecha się do obiektywu, odsłaniając krzywe, wyjątkowo kanciaste zęby. Rozglądam się dookoła, próbując zlokalizować miejsce, gdzie ten poślubny toast mógł zostać

uwieczniony, ale nie natrafiam na nic, co przypominałoby scenerię z czarno-białej fotografii. Jestem jednak dopiero w holu budynku, a najpewniej sale, w których brano śluby cywilne, zanim nastąpiły czasy konkordatu, znajdują się na piętrze. Tak przynajmniej mi się wydaje.

Ruszam w głąb pensjonatu, chcąc jak najszybciej się zameldować. Kiedy przecinam hol w kierunku recepcji, stare deski, którymi wyłożona jest podłoga, niemiłosiernie skrzypią. Czuję zapach unoszącego się w powietrzu kurzu, choć wnętrze wygląda na regularnie sprzątane. Zgaduję, że źródłem woni są ciężkie wzorzyste kotary wiszące w wysokich, podłużnych oknach. Przystaję w recepcji. Kontuar sprawia wrażenie nowego, jednak wyraźnie dołożono wszelkich starań, aby idealnie wpasował się w wystrój. Zadbano nawet o to, żeby obicie obrotowego fotela dla recepcjonisty nie różniło się od krzeseł ustawionych w jadalni, którą dostrzegam tuż obok.

– Dzień dobry – odzywa się mężczyzna siedzący po drugiej stronie.

Przenoszę na niego wzrok, uprzejmie odpowiadając na jego powitanie. Nie znam go, przynajmniej nie odnajduję w głowie żadnego wspomnienia świadczącego o tym, że nasze ścieżki mogły się kiedykolwiek skrzyżować.

Recepcjonista się przedstawia – ma na imię Tomek – a ja ciągle ukradkiem mu się przyglądam. Interesuje mnie jego reakcja na mój widok, zwracam uwagę zwłaszcza na jego mimikę, bo drobne grymasy ust zwykle mówią najwięcej. Później jeszcze przelotnie spoglądam mu w oczy i wreszcie mogę z ulgą stwierdzić, że nic nie wskazuje na to, aby wiedział, kim jestem.



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)